

Zaplanowaliśmy wszystko typowo: zdjęcia w redakcji, transport do jednego recenzenta, później do drugiego – rutynowe działania, które wykonujemy od lat. W tym wypadku okazało się jednak, że urządzenia są tak ciężkie i w drewnianych skrzyniach nieporęczne, że po pierwszym poważnym uszkodzeniu ciała, wywołanym przez przedwzmacniacz, postanowiliśmy wykonać odsłuchy u dystrybutora. Nie mogliśmy więcej ryzykować.

**Wzmacniacz mocy Soulution 710 i przedwzmacniacz Soulution 720**

**Dystrybutor:** Soundclub

**Dane techniczne**

**Przedwzmacniacz Soulution 720**

**Cena:** 110000 zł  
**Wejścia:** 3 x RCA, 2 x XLR  
**Wejście phono:** tak (RCA)  
**Wyjścia:** XLR, RCA  
**Pasma przenoszenia:** DC – 1 MHz  
**Sygnal/szum:** > 130 dB  
**Separacja kanałów:** 105 dB  
**Zniekształcenia harmoniczne:** < 0.0006 %  
**Wzmocnienie phono:** 54 dB, 60 dB  
**Impedancja wejściowa:** 2 kΩ (XLR), 47 kΩ (RCA)  
**Impedancja wyjściowa:** 2 Ω (XLR i RCA)  
**Masa:** 30 kg

**Końcówka mocy Soulution 710**

**Cena:** 130000 zł  
**Moc:** 120 W/8 Ω, 240 W/4 Ω, 480 W/2 Ω  
**Pasma przenoszenia:** DC – 1 MHz  
**Współczynnik tłumienia:** > 10000  
**Zniekształcenia harmoniczne:** < 0,00068 % (20 Hz – 20 kHz)  
**Sygnal/szum:** > 108 dB  
**Impedancja wejściowa:** 10 kΩ XLR, 4,7 kΩ RCA  
**Wejścia:** XLR, RCA  
**Zasilanie:** 100 – 240 V (50/60 Hz)  
**Wymiary (w/s/g):** 28/48/53,5 cm  
**Masa:** 80 kg

# Soulution

## 710 i 720

■ Alek Rachwałd  
i Aleksandra Chilińska ■

**T**est przeprowadziliśmy w kompletnym systemie Soulution, zawierającym stereofoniczną końcówkę mocy, przedwzmacniacz oraz odtwarzacz CD 540. Okablowanie pochodziło od Jormy (dobre szwedzkie kable), z wyjątkiem sieciówek HMS, standardowo dołączonych do urządzeń Soulution. Do tego mieliśmy do dyspozycji dwie pary znacznie różniących się brzmieniem kolumn, co zdecydowanie ubarwiło odsłuchy.

Recenzowany system był dla mnie nowością, jakkolwiek przelotnie udało mi się go posłuchać na Audio Show 2011. Pamiętam wielkie srebrne kolumny Hansen Audio i niewiele mniejsze bryły srebrnej elektroniki. Nie zapamiętałem z dźwięku wiele, ale jako że nasz odsłuch miał się również odbyć z udziałem Hansenów The Prince V2, obiecałem sobie to powetować.

Soulution robią ogromne wrażenie wyglądem zewnętrznym i ergonomią. Są to skrzynie tak ciężkie, że wszelkie manipulacje i regulacje muszą być wykonywane bez ruszania ich z miejsca. Raz gdzieś postawione, Soulution już tam pozostaną. Końcówka mocy waży 80 kg. Czasy, kiedy coś takiego brałem pod pachę i wbiegałem na najbliższy pagórek, albo dawno minęły, albo jeszcze nie nadeszły.

Głównym punktem programu była stereofoniczna końcówka mocy 710. Duża skrzynia w kolorze naturalnego aluminium ze sporym wyświetlaczem, pokazującym aktywne wejścia i działanie zabezpieczeń. W czasie odsłuchu parę razy pojawił się tam jakiś piktogram, ale ponieważ nie znam się na stenografii, postanowiłem się nie przejmować.

Na tylnej ścianie zaskakuje widok elektrycznego wentylatora: nie przypuszczałem, że taka kobyła, w dodatku nie pracująca w klasie A, potrzebuje ak-

tywnego chłodzenia. Okazało się jednak, że wzmacniacz nagrzewa się zaskakująco mocno. Oprócz kratki z tyłu widać wejście sieciowe, gniazda sygnałowe RCA i XLR, zaciski głośnikowe oraz przełączniki wyboru trybu pracy wyświetlacza, ustawienia startu i aktywnego wejścia.

Wzmacniacz to tranzystory pracujące w klasie AB, po siedem par bipolarów na kanał. Żeby je zasilić, potrzeba elektrowni. Tworzą ją dwa transformatory po kilowacie plus osobne trafa dla układów wejściowych i pomocniczych. Masa wzmacniacza zaczyna się powoli wyjaśniać – w tej branży nic nie waży więcej niż dobre trafo. Do tego oczywiście duża bateria kondensatorów. Z kolei na wejściu znajduje się bufor i coś, co nazwano error-amp. Wbrew nazwie, nie ma on generować błędów sygnału, tylko je korygować. Dopiero za tym układem znajduje się właściwy stopień wejściowy.

Na przekór modzie, 710 wyposażono w układ sprzężenia zwrotnego. Projektanci za cel stawiają sobie jak najsukuczniejszą likwidację zakłóceń, trudno się zatem dziwić obecności tego rozwiązania.

Budowa wewnętrzna robi ogromne wrażenie. Wielkie pudło jest wypchane częściami i samo zastosowanie elementów dyskretnych wszystkiego nie wyjaśnia. Konstruktor Soulution najwyraźniej nie wyznaje zasady: „im mniej, tym lepiej” i gdy pragnie rozwiązać jakiś problem, buduje własny układ, nad którym pracuje dotąd, aż będzie działał optymalnie.

Wzmacniacz wypełniają kosztowne podzespoły. Szczegółowy opis budowy zajęłoby więcej miejsca, niż mamy do dyspozycji w całym numerze, a przecież trzeba jeszcze opisać brzmienie. Porzucę więc ten temat, wspominając tylko na koniec, że budowa przedwzmacniacza

w niczym nie ustępuje końcówce mocy. Urządzenie jest symetryczne, wyposażone w sześć wejść, w tym jedno przedwzmacniacza gramofonowego i dwa XLR-y. Ma niezwykle szerokie możliwości regulacji i programowania wejść i wyjść. Moją uwagę zwróciło zastosowanie najnowszych gniazd WBT NextGen.

Alek Rachwałd

### Opinia 1

**N**a etapie wyboru kolumn dość szybko wyłonił się dyblemat. Początkowo elektronika była podłączona do trójdrożnych Hansenów The Prince V2, co, sądząc po prezentacji na Audio Show, jest konfiguracją lubianą przez dystrybutora. Są to piekielnie kosztowne, z nieprawdopodobnym pietyzmem wykonane zestawy, o których trudno powiedzieć coś złego.

Od razu spodobało mi się brzmienie fortepianu Keitha Jarretta na koncercie w Kolonii. To było coś, proszę Państwa. Czapki z głów. Jednak po pewnym czasie i po zapoznaniu się z kilkoma innymi albumami doszedłem do wniosku, że system chwilami gra zbyt jasno. Dotyczyło to na przykład niezbyt dobrze zrealizowanych nagrań Metalliki, a także niektórych płyt z muzyką wokalną. Sybilynty były wyraźne i muszę powiedzieć, że nie jestem przyzwyczajony do aż tak mocnych akcentów. Barwa i gładkość pozostały właściwe, natomiast natężenie już nadmierne. Z drugiej strony, średnica i kontrola basu były nienaganne. Na każdym nagraniu, które nie obfitowało w wysokie tony, efekt był rewelacyjny.

Na razie jednak przeszliśmy na Ascendo M-S. To faktycznie duża sztuka, z wielką wstęgą wysokotonową (są-



dząc po rozmiarze, wchodzącą również w zakres średnicy), sporym papierowym średnio-tonowcem, a także z ogromną obudową basową, zawierającą ukryty wewnątrz woofer.

Różnica od pierwszej chwili była wyraźna, niestety. Dlaczego niestety? Bo i jedno, i drugie brzmienie stało na bardzo wysokim poziomie, a mimo to różniły się jak chleb razowy od pszennego. Góra pasma się uspokoiła, co odebrałem jako poprawę jakości. Jednocześnie brzmienie stało się obszerniejsze, bardziej zamaszyste, z większym basem i ciut miększe. Czy to dobrze? Jak zwykle, to zależy. Niezwykle pozytywnie odebrałem barwę wokali: były głębokie, organiczne jak miód pitny pędzony z miodu pszczoł wypasanych na polanie w Puszczy Białowieskiej. Nasycenie, *c'est le mot*.

Porzucając wszystkie Patrycję i Dianę, wziąłem się od razu do Cassandry Wilson na mojej płycie wszech czasów – „New Moon Daughter”. Głos zabrzmiał optymalnie. Głębia, gładkość i odpowiednia przewaga tego, co wydają struny głosowe nad tym, co wydają wargi. „Love is Blindness” brzmiało kusząco. Uwagi? Kontrabas, podkreślony w tych nagraniach, momentami był nieco zbyt wielki. Ten efekt z Hansenami nie występuje. Tam niskie tony w każdym warunkach są idealnie kontrolowane.

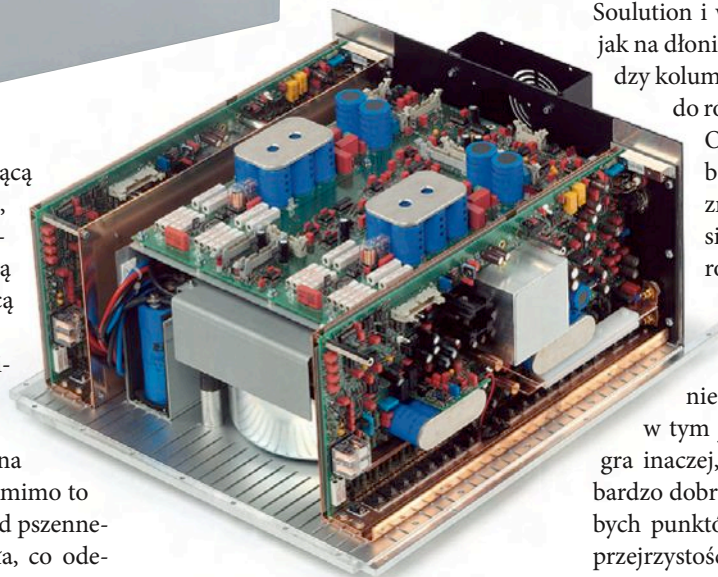
Brzmienie z Ascendo M-S ogólnie jest duże. Źródła pozorne są nieco większe, niż w rzeczywistości. To taka sala koncertowa w pokoju. Rozmach, szeroka scena i duży pogłos. Dobrze się tego słucha, pod warunkiem, że ktoś nadmiernie nie podkreśli

się doszedłem do wniosku, że główna, ideologiczna wręcz różnica między tymi zestawami polega na tym, że Ascendo nie maskują nadmiaru niskich tonów, a Hanseny nie maskują nadmiaru wysokich. To brzmi jak politycznie poprawne stwierdzenie, że jedne mają za dużo basu, a drugie za dużo góry, ale wydaje mi się, że jednak lepiej oddaje rzeczywistość. Po czym przychodzi ktoś z elektroniką Souldution i wszystko staje się widoczne jak na dłoni. Zaczyna się od różnic między kolumnami, a potem dochodzimy do różnic pomiędzy nagraniami.

O kablach nie wspominać, bo nie próbowaliśmy ich zmieniać, ale nie zdziwiłbym się, gdyby słyhać było nawet różnice w kolorze izolacji.

Zauważyłem w tym momencie, jak niewiele zwracam uwagi na brzmienie samej elektroniki. Coś w tym jest. Z każdymi głośnikami gra inaczej, ale też z każdymi bardzo, bardzo dobrze. Dojrzały dźwięk bez słabych punktów, a przy tym niesłychana przejrzystość dla reszty toru, włączając w to tor rejestracji nagrania. „Les feuilles mortes” (czyli jak to u nas mówią „Jesienne liście”) brzmiały „cudniście”. W efekcie wysłuchałem całej płyty do końca, niewątpliwie marnując czas, który powinienem był poświęcić na odsłuch krytyczny. Na tym etapie był już bezkrytyczny.

Ponowne przejście na kolumny Hansena zasugerowało, że różnica między nimi a Ascendo nie leży tylko w ilości, ale również w charakterze wysokich tonów. Inna jest ich barwa. Na Hansenach odbierałem je jako zimniejsze, srebrne, podczas gdy wstęga Ascendo grała bardziej złoto. Souldution różnicę między tymi dwiema parami strasznie drogich zestawów stawiał w świetle reflektorów. Jak widać, dźwięk szwajcarskiej elektroniki jest całkowicie „głośnikozależny” (z Hansenami wzmacniacz gra też głośniej). Jak ma być cieplej, jest cieplej, jak chłodniej, jest chłodniej. Bas kontrolo-



głośności. Osobiście nie w pełni przepadam za takim dźwiękiem (zwłaszcza za przesadnymi reprezentantami tej szkoły, z którymi zbyt często można się zapoznać na wystawach i pokazach), jednak tutaj trudno było mieć zastrzeżenia. Mój pozytywny odbiór wynikał zapewne z bardzo dobrej barwy i wciąż dobrej kontroli, a także (mimo wszystko) z właściwych proporcji między zakresami pasma. Obszerny bas nie był karykaturalny, tylko właśnie...obszerny. Poziom satysfakcji ze słuchania był bardzo wysoki, bo taki też był całościowy poziom brzmienia, wierność muzyce, a nie jej poszczególnym atrybutom.

Wrzucona następnie Jacintha („Autumn Leaves”) zabrzmiała idealnie! Potrzebna jest płyta XRCD, nagranie, które nie podkreśla basu i, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wszystko trafia na właściwe miejsce. Po dłuższym cza-





wany jak trzymany obcęgami – proszę bardzo. Obszerny i miękki – też nie ma problemu.

Soulution to recenzencki system do testowania głośników. Szkoda, że mnie na niego nie stać – ani teraz, ani w dającej się przewidzieć przyszłości.

Zanim przeszliśmy z powrotem do Ascendo, wrzuciłem płytę Jacques'a Loussiera z muzyką Erica Satie. Te na-

jazzowym i nagrania oryginalne. Z całym przekonaniem mogę stwierdzić, że nigdy nie słyszałem lepiej odtworzonego „Goryla”. Do pełnej satysfakcji brakowało mi tylko fajki.

Wzmacniacz Soulution to imponujący przedmiot, i sam w sobie może stanowić coś w rodzaju wyzywającej ozdoby. Postawiony w salonie, będzie przyciągał uwagę, a informacja o jego cenie wzbudzi oburzenie gości. Jednak poza aparycją jest to wspaniałe urządzenie do odtwarzania muzyki, najlepszy wzmacniacz, jaki słyszałem w kontrolowanych warunkach. Jak gra? Tak jak to, co do niego podłączymy, a nawet lepiej. Najchętniej zainstalowałbym go teraz we własnym domu i przynajmniej przez miesiąc przysłuchiwał się, jak grają z nim moje kolumny, źródła i płyty. Nie zrobię tego, bo i tak musiałbym go później oddać.

Alek Rachwałd



grania wręcz żądają kolumn o oszczędnej ekspresji; zestawy z tzw. high-endowym rozmachem wyrzucają słuchacza z pokoju. Zwłaszcza kontrabas, na którym gra jakiś arystokrata, został nagrany przez Telarca z nadmiernym entuzjazmem. Na Hansenach Soulution pokazał tę płytę z najlepszej strony: powietrze, spokój... Wybitne odtworzenie przepięknej muzyki.

Co ciekawe, przejście na Ascendo pokazało tę muzykę z jeszcze innej, równie dobrej strony. Dźwięk, owszem, stał się większy, ale również bardziej liryczny. Wydarzenia rozgrywały się w szerszej przestrzeni. Wybrzmienia były subtelne i długie. W pewnym momencie złapałem się na myśli, że mojemu gustowi idealnie mogłoby odpowiadać połączenie elektroniki Soulution z mniejszymi Ascendo. Kiedyś będę musiał wypróbować tę kombinację.

Nie pożałowałem sobie również tego, czego słucham czasem dla czystej przyjemności, czyli piosenek Brassensa. Były płyty w wykonaniu Zespołu Reprezentacyjnego, instrumentalne z zespołem

## Opinia 2

**B**laise Cendrars, francuski prozaik i poeta, powiedział: „Mam zamiar przenieść się do Szwajcarii. Zawsze marzyłem o kraju, w którym góry są wyższe od podatków”. Przyznajcie Państwo, że to szalenie kusząca wizja. Jednak nie tylko podatki, banki, zegarki i czekolada stanowią atrybuty Szwajcarii. Do powyższej wliczanki należy dodać luksusowy sprzęt high-end, którego doskonałym przykładem jest Soulution. Szwajcarzy znają się na dźwięku tak samo dobrze, jak na zegarkach.

Na pierwszy rzut poszły zupełne skrajności – „Black” Metalliki i „Requiem” Preisnera. O ile z „Unforgiven” Ascendo poradziły sobie śpiewająco, oddając zarówno drive, jak i charakter nagrania, to w przypadku „Lacrimosy” Preisnera było jakby zbyt ciemno. Miałam nie-

odparte wrażenie śpiewu trochę „spod klosza”. Hanseny z kolei pokazały „Lacrimosę” pięknie, dźwięcznie z krystalicznością górskiego potoku. Metallica zaś wypadła słabo, bardzo tranzystorowo. Blachy brzmiały srebrnie, jakoś tak szeszcząco.

Użyty repertuar tylko wprowadził zamęt. Dalszy ciąg odsłuchów był absolutną koniecznością.

„The Division Bell” Pink Floyd Hanseny oddały szczegółowo i dokładnie. Jeśli w utworze nie ma zbyt dużo wysokich tonów, wszystko zaczyna grać lepiej. Mimo to szerokość sceny pozostawiała wiele do życzenia.

Na Ascendo Floydzi brzmiali pięknie i pełnie. W porównaniu z Hansenami dźwięk wydawał się bardziej wygładzony, ale jednocześnie precyzyjny i do-

kładny, a średnica ładnie wyeksponowana i kremowa.

Ascendo wykazały się odrobiną nonszalancji w przeciwieństwie do pedantycznie dokładnych Hansenów. Spodobała mi się ich mięsista, pełna, a jednocześnie nie za ciepła barwa. Wszystkie elementy przechodziły w siebie płynnie. Dźwięk był łagodny, niewymuszony, miał masę i smakował doskonale. Można było zaobserwować świetny rysunek instrumentów, naturalnie zaprezentowaną trąbkę, nawet drganie wydobywającego się z instrumentu powietrza.

Floydzi w ogóle są dość trudni do satysfakcjonującego odtworzenia. Misternie tkane przez Watersa plany stanowią muzyczny galimatias. Sztuka polega na tym, żeby z tej płątaniny bezstratnie wyłowić poszczególne elementy. Soulution radzi sobie z tym znakomicie.

Tymczasem do repertuaru doszła płyta Cassandry Wilson. Jej lekko ochrypły głos sprawiał wiele przyjemności. Dało się słyszeć każde westchnienie, każdy haust nabieranego powietrza. W paśmie



nie pojawiły się żadne niespodziewane elementy. Łagodna góra, pełna średnica i nisko schodzący, kontrolowany bas. Scena wychodzi lekko poza linię kolumn. Wokal jest wysunięty do przodu, a instrumenty można zlokalizować bez przeszkód. Do tego świetna artykulacja i pełna spójność. Jeśli musiałabym się do czegoś przyczepić, to góra była trochę mało dźwięczna. Brakowało jej krystaliczności, co wynika raczej z charakteru Ascendo niż wzmacniacza.

Słodka Jacintha z płyty „Autum Leaves” wypełniła pokój lekko swingującym naturalnym saksofonem tenorowym. Przyjemny kontrabas dawał ukojenie, a delikatnie trącane miotełkami blachy drżały, wybrzmiewając migotliwie. Grało to niewymuszenie i organicznie. Połączenie z Ascendo okazało się niezwykle udanym mariażem.

Hanseny pokazały Jacinthe w lekko uboższym wydaniu. Scena była węższa i bardziej oddalona. Dźwięk bardziej szklany i nie tak jednorodny, jak w przypadku Ascendo. Góra wyraźnie się wybijała, drażniąc lekko uszy.

Absolutnie nie można jednak powiedzieć, że grało źle. Skąd! Grało po prostu inaczej. Jednak zegarmistrzowska precyzja Soulution i tu dała się zauważyć. Pokazane zostało wszystko i jeszcze trochę więcej. Lepiej uważać ze słabszymi nagraniami, bo od nadmiaru można dostać rozstroju żołądka.

Przyszedł czas na symfonię. „Carmina Burana” wprowadziła zamieszanie. W przypadku Ascendo nastąpiło małe rozczarowanie. Okazało się, że teraz kolumny brzmią dość ciemno, przez co soprany wydają się „obniżone”. Odniosłam też wrażenie, jakoby chór stanowił zbitą masę. Trudno było wyłuskać poszczególne głosy.

Z Hansenami... nie dosyć, że zabrakło przestrzeni, to na dodatek pojawiły się syczące jak żmije sybilanty. I tak źle, i tak niedobrze. Jednak w porównaniu do Ascendo grały o wiele jaśniej i w tym repertuarze wypadły klarowniej. Soulution pokazało ich analityczność. Zbity poprzednio chór rozpadł się na poszczególnych solistów, stojących w rzędach na różnych wysokościach.

Szwajcarski wzmacniacz jest bardzo neutralny i nie narzuca się reszcie sys-

temu. Z każdymi zestawami brzmiał inaczej, bez wprowadzania swoich naleciałości.

Okazał się znakomitym miernikiem kolumn. Pokazywał ich brzmienie takim, jakie faktycznie było, bez przeinaczania czy zaciemniania. Pozwalał je usłyszeć ze wszystkimi zaletami i niedoskonałościami.

Soulution to marzenie recenzenta. Pełna precyzja urządzenia, które doskonale nadaje się do testowania kolumn. Odziera je z kolorowych opakowań i pokazuje ich prawdziwe brzmienie. A to bywa różne.

Ten wzmacniacz to klasyczny tranzystor o zupełnie nie tranzystorowym brzmieniu. Jeśli jest się jego szczęśliwym posiadaczem, to spokojnie można usiąść w fotelu i przeświecić wszystkie kolumny świata, mając praktycznie gwarancję ich prawdziwego brzmienia.

Problem jest tylko jeden – trzeba sprzedać mieszkanie, żeby stać się właścicielem tego cuda. To hi-end pełną gębą. Temu, kto może sobie na niego pozwolić, należy tylko pogratulować.

Aleksandra Chilińska

ELEGANCE. SIMPLICITY. TRUTH.

ModWright Instruments

KWA 150

"Should the competition be worried?  
...I should think so!"

Srajan Ebaen, 6moons.com  
Full Review April, 2009

soundclub  
KLUB KONESERÓW DŹWIĘKU

www.soundclub.pl  
tel. 22 586 3270